

W I A D O M O Ś C I P O L S K I E
Niezależny tygodnik informacyjny

S P I S A R T Y K U Ł O W

w numerze gwiazdkowym:

Prezydent W. Raczkiewicz i p. premier Arciszewski " Do Polaków na obczyźnie"	str. 2
Łukasz Winiarski - Prawda i anachronizm	" 3
+ + + - Haniebny dokument	" 4
Aleksandra Stypułkowska - " Polski komunizm"	" 5
Józef Weytko - Zachód i my	" 7
Dr. Michał Lisiński - "Londyn" żyje	" 9
Norbert Zaba - Kryzys współczesnej cywilizacji	" 10
Tadeusz Norwid - Pax Sovietica i Pax Americana	" 12
W dziale "Co piszą inni":	
F. A. Voigt - Zaćmiona strona księżyca	" 14
+ - Tamta Wilja	" 15
Andrzej Bobkowski - Groźba urazów	" 16

+ + +

Podnieśmy oczy ku gwiazdom.

Tam w głębi niebios, zagubiona wśród śnieżycy wyiskrzonych światów błyszczą Gwiazda Betleemska, Gwiazda wskazująca drogę. Jak ją odnaleźć naszym ziemskim oczom, ową Gwiazdę Nadziei, Wiary i Miłości?

Zagubieni wśród walk - zapominamy o Miłości.

Zabłąkani w sprzecznościach własnych serc - gubimy Wiarę.

Zaślepieni zwiłkaniem niepojętych klęsk - tracimy Nadzieję.

A przecież jest Gwiazda i jest Droga. Raz do roku w Wieczór Wigilijny wszyscy wznosimy oczy, szukając. I choć nie zawsze ją odnajdujemy, jednak mamy pewność, że jest i to daje nam siłę.

Dla nas Polaków jest ona Gwiazdą Wolności i czekając wśród nocy aż wszędzie, modlimy się jedyłą modlitwą Polaka : O WOLNOŚĆ.

+ + +

P. PREZYDENT R.P. WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ DO POLONII ZAGRANICZNEJ
Z OKAZJI ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA 1946 r.

Druga po zakończeniu wojny Wigilia Bożego Narodzenia zastaje ogromne rzesze polskich chodźców wojennych i żołnierzy jeszcze na obczyźnie. Znowu przeminął rok, w którym mieliśmy nadzieję osiągnięcia celu naszej drogi - wolnej, niepodległej i nieuszczuplonej Polski, rok po którym spodziewaliśmy się jakiejś zmiany na lepsze.

Rok ten zawiódł nasze oczekiwania i nadzieje. Naród polski w Kraju jeszcze silniej i bezwzględniej spętała niewola.

A jednak nie wolno nam tracić wiary. Ten sam rok bowiem, który gorzko zawiódł tyle naszych nadziei, przyniósł jednocześnie duchowe wzmocnienie moralne obozu wolnych Polaków na uchodźstwie i skonsolidowanie postawy środowisk Polonii Zagranicznej. W sporach ideowych, które się toczyły w tych środowiskach, zwyciężyła zdrowa myśl narodowa i głęboki patriotyzm, zwyciężyła SPRAWA POLSKI.

Skoro więc w Wieczór Wigilijny będziemy, według odwiecznego polskiego obyczaju, łamać się opłatkami, nie powinniśmy poddawać się zwątpieniu. Niema zwycięstwa i powodzenia bez ciężkich trudów, zmagania i ofiar.

Składając Wam, Polacy osiedli poza granicami Kraju z głębi serca płynące życzenia, chcę Wam jednocześnie podziękować za Waszą pełną miłości dla Macierzy - Polski pracę nad osiągnięciem Jej niepodległości. Tę pracę prowadźcie nadal z taką samą energią i ofiarnością.

Niech tegoroczny Wieczór Wigilijny stanie się dla nas wszystkich zespoleniem duchowym z Narodem w Kraju, dniem spełnienia naszych myśli, uczuć i życzeń w jednym wspólnym kierunku.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ

Londyn, w grudniu 1946 roku.

/-/ WŁ. RACZKIEWICZ

P. PREMIER RZĄDU R.P. TOMASZ ARCISZEWSKI DO POLONII ZAGRANICZNEJ
Z OKAZJI ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA 1946 r.

W święta Bożego Narodzenia, gdy tradycyjnym zwyczajem składamy sobie życzenia, podzieliny się słowami nadziei i wiary w przyszłość i wolność Kraju. Wbrew wszystkim dotychczasowym przeciwnościom wierzymy, że nadejdzie dzień zwycięstwa sprawiedliwości, gdy prawo zapanuje nad przemocą, a wolność nad niewolą. Porządku świata zbudować nie można na narzuconej narodom przemocy i łananiu zobowiązań.

Polacy na obczyźnie, ludzie wolni w świecie wolnym, nie przestaną żądać sprawiedliwości dla Polski; przyponinać światu nasze krzywdy, donagać się, by prawa człowieka i obywatela przywrócone były narodowi, a całość i niepodległość - Ojczyźnie.

Nam nikt i nie wiary w słuszność naszej sprawy odebrać nie zdoła. Słowa tej wiary, jak najgorętsze życzenie, przesyłam wszystkim Polakom w świecie u progu Nowego Roku.

Londyn, w grudniu 1946 roku.

/-/ TOMASZ ARCISZEWSKI

Noli foras ire, in interiore ho-
mine habitat veritas.

Sw. Augustyn.

Ilekroć historia zapadała nad Polską, jak noc bez nadziei - przez literaturę naszą zaczynał płynąć podziemny blask, który tę noc rozświetlał i pozwalał znaleźć kierunek. Tym razem literatura polska w Kraju wydaje się być martwa. Literaci piszą - lecz słowa ich są bez dźwięku. Kłamią. Czujemy przy czytaniu, że nie wierzą sami temu co piszą, że nie spowiadają Narodu i siebie dosłownie, że słowo - kształt myśli, że literatura - kształt widomy prawdy - zostały fałszywie nadużyte.

Polacy znali przecież czasy ucisku, w których jednak od "Konrada Wallenroda" do "Faron" Prusa, od Fredry do Feldmana, do Brzozowskiego i Reymonta - każda książka miała swój sekret, jak skarbiec podwójne dno.

Ci którzy dziś publikują w Kraju zaparli się nieśmiertelności, wyrzekli się walki o przekazanie przyszłości imienia swej prawdy. Jeśli robotnik i rzemieślnik budują dom, a inżynier fabrykę, jeśli lekarz leczy, a chłop sieje chleb - mają prawo powiedzieć, że mimo wszystko żyją dla Polski. Jeśli literat dziś kłamie pisząc - popełnia zdradę.

Większość usiłuje nie widzieć swego upadku i nie przyznaje nawet przed sobą, że za miskę soczewicy sprzedali swe prawa. Piszą ciężkie smółcowe prace o nieistniejących sprawach, wznawiają boje o teoretyczne, a dawno rozstrzygnięte problemy - byleby tylko uniknąć spotkania z dniem dzisiejszym.

Inni, odważniejsi przyznają się bez przekonania, lecz bardzo głośno do "nowej" ewangelii marksizmu, a raczej rosjanizmu.

Są wreszcie tacy - trzecią grupą - którym braki inteligencji lub wykształcenia pozwoliły w marksizm uwierzyć. Dla ich umysłowości typowe jest rozumowanie S. Żółkiewskiego, lidera czerwonej literatury, przeprowadzone w wielkiej mowie wygłoszonej ostatnio na zjeździe Związku Zawodowego Literatów w Łodzi. Mowa ta zasługuje na specjalną uwagę, gdyż zawiera tezę i program.

Żółkiewski czuł, że jeśli chce się mówić o literaturze, zjawia się natychmiast problem prawdy. I dlatego zaczął swe przemówienie od podanego na wstępie cytatu św. Augustyna: "Nie chodź na rynek, we wnętrzu człowieka mieszka Prawda." Lecz według Żółkiewskiego św. Augustyn nie ma racji, bo "prawda mieszka nie we wnętrzu człowieka, ale właśnie na rynku". W takim razie gdzie szukać miary, gdzie szukać źródeł i norm dla prawdy, dla dobra, dla zła? "To co dzieje się na rynku - odpowiada autor - jest źródłem norm godziwości".

Po takim wstępie Żółkiewski lekko, z beztroską wiewiórki przelatał po szczytach drzew wiadomości zełgo i dobrego, zrzucając słuchaczom na głowy jak grad orzechów nazwiska wszystkich wybitniejszych myślicieli ostatniego stulecia. A więc "arcymieszczkańscy historycy" Pirenne i Tokarz, którzy "dali rewizję założeń poprzedniej historiografii mieszczańskiej i obnażyli właściwego twórcę przemian: masy tworzące kulturę". Dalej mówił o psychologizmie Conrada, Prousta, Gide'a, którzy przewyciężyli naturalizm. O Freudzie, Adlerze i surrealistach, o neohumanistach Husserlu, Dilteyu i Durkheimie, którzy przeprowadzili socjologiczną i filozoficzną krytykę naturalizmu i psychologizmu. Wszyscy oni byli produktem kultury mieszczańskiej, jak

sam Żółkiewski stwierdza - lecz dowódlszy, że ci mieszczańscy myśliciele byli twórcami postępu, nagle czyni skok myślowy i stwierdza, że wszystko to lecz lepiej przewidział i opisał ... Marks. Nikt rozsądny nie usiłuje zaprzeczać, iż Marks w swoim czasie wywarł duży wpływ na myśl europejską oraz, że ma on swój udział w ogólnym dorobku ludzkości. Lecz ten niezdrowy upór, z jakim usiłuje się wszystko podciągnąć "pod Marksa" świadczy najlepiej o skostnieniu tej przebrzmiałej doktryny, mówiącej o walce klas jako motorze postępu. Już Lenin zauważył, ten słaby punkt i uzupełnił go faktycznie, dodając do walki klas walkę ras, rewolucyjną dynamikę ras kolorowych upośledzonych na rzecz białych.

Żółkiewski ciągle jednak szuka walki klas i dalszy ciąg mowy poświęca obowiązkowi pisarza z punktu widzenia wyżej opisanych zasad: a więc dojrzeć zło wyzysku klasowego, zdeklarować się politycznie, zachować partyjną dyscyplinę. Po przeczytaniu długich wywodów o przemocy producenta, o wyzysku pracownika, o grabieży pracy przez kapitalistę, o losie wydziedziczonych - ma się nieodparte wrażenie, iż wertujemy broszurę z przed lat pięćdziesięciu. Autor tkwi w anachronizmie, w problemach, które istnieją może w Rosji, ale których nie ma już w cywilizowanym świecie. Zostały, jak sam tego dowiódł, przewyciężone teoretycznie i praktycznie.

Trzy wyżej opisane grupy obejmują wszystkich niemal pisarzy w kraju. Są to pozycje martwe.

Lecz czasem przecież odezwie się czysty dźwięk. Przesłany w liście wiersz, nowela przetnie bladą parabolą spadającej gwiazdy ciemne niebo wygnania.

To mówi młodość. Nowe pokolenie wyciąga ku prawdzie otwartą dłoń o promienistych palcach.

Łukasz Winiarski

DOKUMENT HANBY

Przytaczamy poniżej w dosłownym tłumaczeniu poufny okólnik UNRRA - nigdzie dotychczas nie publikowany, a będący dowodem hanby, jaką okryła się ta instytucja, powołana do niesienia pomocy. Jest nadzieja, że w nowo-powstałej organizacji pomocy uchodźcom IRO nie znajdzie się nikt z pośród tych, którzy są odpowiedzialni za działalność UNRRA. Oto brzmienie okólnika:

Posiedzenie Okręgowego Biura Zatrudnienia.

Kopia. 16 października.

Na zebraniu w Regensburgu, dn. 16.10. w biurze Mc. Dougals'a przeprowadzono dyskusję z wynikiem następującym:

Z pośród zdalnych do pracy DP trzeba zatrudnić 100%. Polaków do tego nie używać, trzeba ich repatriować, powinni oni wracać do kraju. Bałtowie, Ukraińcy, Żydzi winni być zatrudnieni pozytywnie. W sprawie zatrudnienia Żydów trzeba zachować dyskrecję. Pożądane jest, by uczyli się budownictwa pod kierownictwem niemieckich fachowców, grupowo w Fabrykach, można też zatrudniać ich za pośrednictwem komitetów żydowskich, gdyż w Palestynie są pożądani robotnicy do odbudowy. Obecnie sprawą najważniejszą dla UNRRA jest repatriacja. Polacy winni być wykluczeni z projektowanych prac i repatriowani. Jedynie w wypadku, gdyby mieli oznaczony termin repatriacji można ich zatrudnić do chwili wyjazdu do Polski.

Najważniejsze, by wszyscy Polacy wrócili. Nie powinien znaleźć się żaden Polak odmawiający powrotu (unrepatriable Pole). Ci którzy będą sprzeciwiać się powrotowi powinni być użyci do odbudowy Niemiec. Po takiej próbie zmieniają swe uczucia dla ich drogiej, dawnej Polski. Bałtowie są ustabilizowani (static) i mogą być kierowani do głównych biur i ośrodków administracyjnych. Tylko nie Polacy - tych trzeba repatriować. Dużo osób zmienia narodowość z ukraińskiej na polską i tacy są źle traktowani w biurach repatriacyjnych przez polskich oficerów łącznikowych - ale tymi nie mamy potrzeby się zajmować. Polaków w miejscach pracy trzeba zastąpić przez innych, bodaj nawet Niemców. Polaków trzeba wysyłać do domów. Zadaniem UNRRA jest usunięcie wszystkich Polaków i zastąpienie ich Ukraińcami i Bałtami.

Podpisano: William I. Holman
Areas Employment Officer.

Patrząc z perspektywy zagranicznej na kraj przywykliśmy upraszczać sobie zagadnienie stwierdzając, iż 95% ludności przeciwne jest komunizmowi. Taki symplizm powoduje, że rozmawiając z przybyszami z Polski jesteśmy niejednokrotnie zaskoczeni szeroką rozpiętością ich poglądów. Od ludzi podziemia, wierzących w skuteczność walki czynnej, poprzez ilozjonistów legalnej opozycji, fachowców odgradzającą się od polityki w przeświadczeniu, że praca ich przynosi pozytywną korzyść dla kraju i kładących się, iż taka izolacja będzie na dłuższą metę możliwa - aż do wyznawców tezy o swoistych cechach "polskiego komunizmu", gwarantującego rzekomo zachowanie suwerenności państwowej - wszystkie te koncepcje składają się na obraz pewnego chaosu myśli niedokończonych i daremnie szukających oparcia w rzeczywistości.

Z punktu widzenia niepodległościowego najgroźniejszą wydaje się teza "polskiego komunizmu", w której pewne odłamy społeczeństwa znajdują azyl dla swych etycznych i ideologicznych wątpliwości. Rozumie to dobrze reżim i dlatego wszelkimi dostępnymi metodami podpira iluzoryczną koncepcję. Wyznawcy tej teorii nie są bynajmniej zwolennikami reżimu. Twierdzą natomiast, że właściwości psychiki polskiej nie tylko stoją na przeszkodzie sowietyzacji kraju, ale ciążą nawet na działalności przeszkolonych w Moskwie komunistów, piastujących rządy w swych rękach. W oparciu takiej fikcji usypia czujność narodowa. Nagłe obudzenie po narkotycznej drzemce mogłoby stać się ciosem, pod którym ugiąłby się człowiek, a kraj doznał wstrząsu niepomiernie silniejszego, niż w walce świadomej.

Szukając źródeł poglądu o "polskim komunizmie" nie wystarczy twierdzić, że powstał on na podłożu tragicznej rzeczywistości, jako swego rodzaju duchowe "modus vivendi" dla ludzi słabszych, a nie tak słabych aby iść na kompromis z sumieniem. Tego rodzaju teza nie zrodziłaby się nigdy, gdyby walka z komunizmem w dobie niepodległościowej nie miała raczej charakteru mechanicznego. Nieliczne społeczne organizacje antykomunistyczne nie posiadały ciężaru wśród mas. Procesy były polem do popisów adwokatów - nie tylko krypto-komunistów, ale i liberałów. Tak zwaną literaturę proletariacką, przygotowującą grunt pod spodziewany przewrót, traktowano pobłażliwie, a partie polityczne, które na czoło swych programów wysuwały świadomą walkę z niebezpieczeństwem komunistycznym oskarżano o egzagerację i jednostronność.

Dlatego mimo emocjonalnie negatywnego stosunku do komunizmu brak jest nie tylko wśród mas ale nawet wśród inteligencji świadomości jego cech istotnych, a przede wszystkim panuje niezrozumienie elastyczności taktyki komunistycznej, przy jednolitości celu zasadniczego.

To co zwolennicy tezy "polskiego komunizmu", nawet ci, którzy wobec niego zajmują postawę bierną - uważają za specyficzne cechy ustrojowe, odbiegające od wzorów sowieckich stanowi już system komunistyczny "in statu nascendi".

Tylokrotnie wskazywane przykłady i analogie są tego dostatecznym dowodem: monopartyjność przy pozorach wielopartyjności, rady narodowe jako załączki sowietów, zakaz strajków, pozorny rozdział władzy ustawodawczej i wykonawczej, przy faktycznym jej scentralizowaniu w aktywie partyjnym, monopolizacja prasy i literatury z odchyleniami taktycznymi w okresie przejściowym, system prawny oparty o komunistyczną zasadę suprema-

cji interesu państwowego, a raczej klasowego, stale postępująca eliminacja inicjatywy prywatnej, analogiczne jak w Rosji oparcie reżimu o proletariats miejski w warunkach, gdy skład ludnościowy zarówno w Rosji jak w Polsce wykazywał ponad 70% włościan.

Taktyka komunistyczna w Polsce wymaga utrzymywania kraju w stanie pogotowia. Obecny system nie jest swoistym systemem narodowym, lecz etapem ku sowietyzacji, która nastąpi w momencie dla Kremla - jako jedynego ośrodka dyspozycji dogodnym. Podobnie jak nie istnieje komunizm polski, tak nie istnieje francuski, jugosłowiański lub inny. We Francji komuniści mogliby opanować sytuację w ciągu 24 godzin, przy pomocy 150-tysięcznej armii partyjnej. Wywołałoby to jednak zapewne wojnę domową i daleko idące skutki, do czego Rosja nie jest przygotowana. W Jugosławii sowietyzacja postępuje szybko, gdyż jest to sowiecki punkt wyjściowy na morze Śródziemne, a błędy popełniane przez aliantów w stosunku do reżimu Tito wytworzyły sytuację, w której komunizm znalazł oparcie w ruchu niepodległościowym.

Koncesje demokratyczne reżimu są z reguły natury taktycznej. Gdyby historia ruchu komunistycznego była swego czasu przedmiotem szkolnych wykładów, nie jeden student zrozumiałby dlaczego wolno mu dziś nawet krzyknąć, pisarz wiedziałby, że niezawsze katolicki artykuł ulegnie konfiskacie, a uczony nie byłby olśniony faktem otrzymania zagranicznego paszportu.

Pozorna "demokracja" przy zachowaniu pozycji kluczowych na wypadek zmian taktyki sowieckiej może potrwać jeszcze czas dłuższy. Kto wie, czy w dzisiejszej konstelacji nie nastąpią dalsze ustępstwa wolnościowe, równoległe z koncesjami sowieckimi na terenie międzynarodowym.

Mogłoby to utwierdzić pewne odłamy w ich szkodliwej fikcji. Mogłoby wywołać zjawisko, że ci, którzy dotąd traktowali rzekomy "polski komunizm" jako "malum necessarium" - staliby się rzeczywistymi wyznawcami minimalistycznych wolności.

Za takie ich urojenie kraj musiałby zapłacić zbyt drogo.

Aleksandra Stypułkowska

MIKOŁAJCZYK ZAPOWIADA DYMISJĘ ?

W skonfiskowanej mowie Mikołajczyka znalazł się następujący ustęp: "Mówią nam - przegracie - bo w dzisiejszej rzeczywistości oni sfałszują wybory. Po pierwsze zawsze między zamiarem a wykonaniem jest długi okres czasu i pole walki o czystość wyborów i uniemożliwienie sfałszowania woli narodu. Nie wszystkie środki zostały wyczerpane. Z drugiej strony - zaczynamy mieć wątpliwości, czy w tej sytuacji politycznej należy zasiadać w rządzie.

Powiem coś więcej: jestem przekonany, że bardzo często właśnie dlatego, że my reprezentujemy te interesy, które nie są uwzględniane, mamy w swoim sumieniu wątpliwości, czyśmy powinni utrzymywać te resorty, które posiadamy, ze względu na szkodę, jaka z tego dla nich wynika. Nie uważam, że zasiadanie w rządzie w tych warunkach daje możliwość jakiegokolwiek pracy i oddziaływania."

W dalszym ciągu mówił Mikołajczyk o terrorze, zamknięciu przez policję wszystkich oddziałów wojewódzkich PSL i aresztowaniu 7000 członków partii. Wzajemnie oskarżenie na PSL i ruch podziemny rzucił przedstawiciel Bezpieki płk. Romkowski, który oświadczył, że terroryści ożywili działalność, podminowują lokale wyborcze i uprowadzają przewodniczących komisji, 29 listopada zabito wiceprzewodniczącego komisji obwodowej Nr. 33. 1 grudnia pobito przewodniczącego komisji obwodowej Nr. 70, 3 grudnia zabito w powiecie suwalskim przewodniczącego komisji obwodowej. Przed paroma dniami uprowadzono przewodniczącego komisji obwodowej w pow. grajewskim.

W jednym ze swych przemówień parlamentarnych, w sierpniu 1945, a więc już po wojnie, Churchill, mówiąc o Polsce użył zwrotu następującego:

"Mało było cnót, których by Polacy nie ujawnili i mało było błędów, których by nie popełnili..."

Poniżmy sprawę, czy ten dość złośliwy sąd w ustach właśnie Churchilla był rycerski i właściwy. Pomyślny natomiast, iż wyszedł on z ust jednego z najpopularniejszych ludzi na Zachodzie, który zresztą, w swym własnym przynajmniej przekonaniu, jest szczerym naszym przyjacielem. Powiedzenie jego odzwierciadla bodaj dość dobrze opinię, jaką posiada o nas ogromna masa ludzi zarówno w Europie, jak i w Ameryce, a że wykracza ona poza ramy krytyki wyłącznie naszej linii politycznej, zasługuje ono na uwagę.

Istotnie, zadajemy sobie nieraz sami pytanie, dlaczego, mimo bardzo szczerego podziwu dla Polski i sympatii, jaką posiadamy w wielu ośrodkach zagranicą, nasza ogólna pozycja w świecie jest niewspółmiernie słabsza, aniżeli powinna być w stosunku do wkładu wojennego Polski i osiągnięć, jakim naród nasz może się poszczycić.

Wytlómaczenie częściowe znajdziemy niewątpliwie w płaszczyźnie przyczyn, natury od nas niezależnej.

Możemy obiektywnie stwierdzić, iż nasilenie akcji sił nam wrogich, zarówno w sferze walki bezpośredniej, jak i w dziedzinie propagandy dyskredytującej, jest tak duże, iż mało który kraj odczuwa je w tym stopniu, co my. Możemy stwierdzić, że rozmiary nieprawości powszechnej i załamania są dzisiaj całym świecie tak ogromne, a mieszanina pojęć tak ogólna, iż prawda o walorach narodu polskiego i jego czynów tonie w morzu ignorancji i potwarzy. Wreszcie możemy wskazać, że bardzo poważny odłam społeczeństwa polskiego poza krajem, znalazł się w tak trudnych warunkach, że było nie do uniknięcia zjawisko załamania się moralnego pewnej ilości ludzi słabszych, którzy postępowaniem swym dyskredytowali imię polskie w oczach obcych.

To wszystko jest prawda, lecz to nie wyczerpuje pytania, dlaczego nawet w okolicznościach sprzyjających budziliśmy koło siebie zbyt dużo krytycyzmu.

Nie wystarczy tu usprawiedliwienie, iż nasz aparat oficjalny nie potrafił zorganizować odpowiednio dobrej akcji propagandowej, ani też uskarżanie się, że nasze błędy polityczne, a który kraj ich nie popełnił, spadały na nas w formie krytyki znacznie ostrzejszej, aniżeliśmy zasłużyli.

Odpowiedzi szukać należy w sferze zjawisk psychologicznych, w pewnych właściwościach naszego charakteru narodowego, które dają efekty niekorzystne w zetknięciu z mentalnością społeczeństw zachodnich.

Dzisiaj już dość szeroko przyjęta została teza, iż słynna polska uczuciowość, przeciwstawiana chłodnemu realizmowi, jest źródłem ostrych o nas opinii. Nie wdając się w dyskusje natury zasadniczej, czy politycznej, możemy się zgodzić, iż istotnie t.zw. "emocjonalizm" Polaków daje często jak najgorsze efekty propagandowe.

Jesteśmy niewątpliwie narodem zdolnym, posiadamy wiele inicjatywy, ruchliwości i zapału organizacyjnego. Niestety jednak w skupiskach polskich - kłótniowość i jałowe gadulstwo jest zjawiskiem, aż nazbyt dobrze znającym. Przy naszej wrodzonej zapalczywości i prostolinijności, nietylko kłócimy się między sobą, lecz swary swe wynosimy nazewnątrz, nie bacząc, iż są one skwapliwie podchwytywane i wykorzystywane przeciwko nam samym. Nasi pobratymcy Czesi, także kłócą się między sobą i w czasie wojny mieli trzy różne, zwalczające się wzajemnie orientacje polityczne. Ich walki jednak, posiadając posnak akcji...skoordynowanej, a o porachunkach wrogów politycznych jakoś mało słysząc.

Nasze wrodzone zdolności indywidualne w znacznej mierze gubią się przy pracy zespołowej, a tam gdzie wypada nam zetknąć się z Zachodem na polu pracy politycznej, gospodarczej czy społecznej, tam spotykamy się często z krytyką naszych przerosłów biurokratycznych, braku ciągłości i fachowości oraz stałej tendencji traktowania spraw pod kątem osobistym, nie rzeczowym.

Razem cudzoziemców nasz egocentryzm, skłonność do przesady i tak często spotykany nawyk pouczenia innych o własnych wyższościach. Zwłaszcza w zetknięciu z niezmiernie na tym punkcie wrażliwymi Anglosasami, taka postawa osobista wywołuje jaknajgorsze wrażenie, to też typowa nasza mania ustawicznego rozprawiania na własne tenaty, podnoszenie własnych ofiar czy zasług, nie tylko sprawie polskiej nie służy, lecz niekiedy wręcz jej szkodzi.

Wreszcie grzech, bodaj najcięższy - nasze emocjonalne przerzucanie się od jednych krzywd do innych. Pod wpływem zawału i rozczepienia

jakże często zapominamy o nakazach rozsądku i własnego interesu; wylewamy swą pasję na tych, których niedawno jeszcze wynosiliśmy pod niebiosa i zrażamy sobie tych, których przyjaźni potrzebujemy. Czyż trzeba cytować przykład ustosunkowania się pewnej liczby Polaków do Anglii, zmieniającego się pod wpływem nastroju i kwalifikującego się z punktu widzenia politycznego, jako typowy objaw dziecinnego "odmrażania sobie uszu na złość manie".

Lecz nie przesadzajmy w samobiczowaniu. Po tym czego Polska dokonała dawniej i czym zasłynęła na przestrzeni kilku lat ostatnich nie potrzebujemy się wstydić imienia Polaka. Nie wiadomo, który naród obcy ujawniłby takie wartości, jakie kraj wykazał nie tylko w walce, lecz i w pracy organizacyjnej. Na obczyźnie również, tam gdzie wola pracy pozytywnej i karby dyscypliny osobistej działały, tam Polacy zdobyli szczerą sympatię i uznanie.

Powiedział ktoś trafnie, iż niestety na giełdzie międzynarodowej ofiara krwi jest walorem niezmiernie nisko notowanym. Nierównie większe znaczenie posiadają takie wartości jak siła, mądrość polityczna, zręczność działania i umiejętność układania sobie stosunków z innymi. Są to cechy niezmiernie cenne w życiu codziennym i zwłaszcza dla nas, na emigracji ważne. O rozwinięciu ich warto zatem pomyśleć.

Przeznaczenia dziejowe chciały widocznie, by nie nadszedł jeszcze koniec ofiar, cierpień i krzywd.

Zamknijmy w sobie gniew i rozżalenie. Uzbrójmy się w godność i powagę. Z niezłomnej wiary w słuszność naszej sprawy, z woli zwycięstwa i z twardej pracy zrodzi się lepsze jutro.

Józef Weytko

ZAGRANICA O WYBORACH W POLSCE

"The Tablet" pisze: "Najlepszą zapowiedzią tego co stanie się w najbliższej przyszłości mogą być słowa Bieruta wypowiedziane w obecności delegacji profesorów Uniwersytetu krakowskiego, którzy zwrócili się do niego z apelen o złagodzenie terroru politycznego: "Rząd złamie Polskie Stronnictwo Ludowe, jeżeli nie zmieni swojej linii politycznej i nie przystąpi do wspólnej listy wyborczej."

Warszawski korespondent "Observer'a" doniósł z Warszawy 16 listopada br., że socjaliści i komuniści doszli do porozumienia, że PSL będzie miało tylko 54 mandaty w nowym Sejmie.

Jak komentuje "The Tablet" nie uważa się nawet za potrzebne zachowanie tajemnicy z rokowań w sprawie wyników wyborów i to zanim wogóle miały miejsce".

"Manchester Guardian" i "Times" komentują odezwę przedwyborczą wydaną przez Polskie Stronnictwo Ludowe. Odezwa ta ukazała się w "Gazecie Ludowej".

P.S.L. rozpoczął w ten sposób kampanię wyborczą i jego odezwa - pisze korespondent "Manchester Guardian" - pod względem politycznym różni się zasadniczo od odezwy bloku rządowego, natomiast pod względem polityki gospodarczej wysuwa projekty zbliżone.

Stronnictwo Mikołajczyka żali się / nie bez racji dodaje korespondent/ z powodu licznych trudności, na jakie napotyka. Odezwa wysuwa program ujęty w 11 punktach, które podkreślają konieczność całkowitych swobód obywatelskich, swobód prasowych i wolności zgromadzeń. Żąda ona podporządkowania policji bezpieczeństwu normalnym władzom administracyjnym.

Jest charakterystyczne, że odezwa P.S.L. na pierwszym miejscu stawia konieczność przyjaźni z Rosją i innymi państwami słowiańskimi, a dopiero na drugim miejscu zagospodarowanie i odbudowę terytoriów zachodnich. Odezwa stronnictw pro-rządowych wysunęła na pierwszym miejscu sprawę terytoriów zachodnich, a dopiero na drugim konieczność przyjaźni z Rosją. Fakt ten nienile dotknął komunistów, którzy też nazywają odezwę P.S.L. krętactwem. Odezwa P.S.L. w dalszym ciągu zaprzecza jak najkategoryczniej jakikolwiek kontakton stronnictwa z reakcją i podziemiem.

Poza "Gazetą Ludową" odezwa ta została podana do wiadomości publicznej po przez organa partyjne i P.S.L. jak pisze korespondent, ma nadzieję, że będzie miała możność zwrócenia się do wyborców przez radio, co zostało im przyrzeczone. P.S.L. otrzymało od odnośnych władz przydział papieru w ilości stu ton na druki i ulotki wyborcze. Tę samą ilość otrzymały i inne stronnictwa bloku rządowego.

P.S.L. żąda gwarancji dla mniejszych przedsiębiorstw prywatnych i wogóle dla prywatnej własności. Podkreślona jest również konieczność gwarancji osobistej wolności - słowa, zgromadzeń i religii oraz całkowita niezależność sądów. P.S.L. donaga się podporządkowania policji ogólnym władzom bezpieczeństwa i skasowania niektórych ministerstw, a w pierwszym rządzie ministerstwa Bezpieki.

"LONDYN" ŻYJE

Londyn, siedziba rządu Rzeczypospolitej, ośrodek dyspozycyjny Polski podziemnej w czasie wojny, wreszcie miejsce, w którym jeżeli nie rodziły się, to przynajmniej krzyżowały wszystkie niezależne myśli polityczne Polski wojennej - urósł do symbolu i pozostał tym symbolem po dzień dzisiejszy. W tym jednym słowie wyraża się w olbrzymim skrócie cała orientacja polityczna, wola walki o wszystkie wolności Karty Atlantycznej, przynależność Polski do zachodniej demokracji.

Czym jest dzisiaj jednak w rzeczywistości ten "Londyn", w imię którego statystyczne rzesze polskich uchodźców nie chcą wyrzec się ideału wolnej Polski, za który komunistyczne sądy okupowanego kraju skazują na śmierć ludzi z lasu? Czy pozostał on tylko symbolem, czy prowadzi jakąś wielką potajemną akcję w Polsce, czy stał się ekspozyturą zachodnich mocarstw w sprawie polskiej? Czy skostniał? Czy żyje?

Setki podobnych pytań ciśnie się na usta Polaków w Kraju i na wygnaniu. Najczęściej pozostają one bez odpowiedzi, często zaś odpowiedź ta jest świadomie fałszowana przez komunistycznych agentów.

Londyn pozostał siedzibą Rządu, który ma bardzo ograniczone możliwości działania. Polskie Siły Zbrojne ulegają likwidacji, a PKPR nie jest bynajmniej dalszym ciągiem Wojska Polskiego. Londyn nietylko nie organizuje, ale uważa podziemne ruchy w Polsce, walczące zbrojnie za bezcelowy przelew krwi.

A jednak "Londyn" żyje i będzie żył. W krótkim okresie załamania, gdy likwidowano jedną po drugiej polskie instytucje, wydawało się wielu małoduszny lub wrogom, że nadszedł zmierzch Londynu. Jedno wielkie nieporozumienie. Nie w instytucjach leżała jego siła. Rozbicie urzędów, dezorientacja, apatia i depresja pewnej części urzędników nie świadczy o niczym.

Siła "Londynu" leży dzisiaj w dwu faktach, które istnieją, choć niezupełnie jeszcze ze sobą powiązane: z jednej strony Naród Polski i emigracja uznają legalność Rządu. Posiada to znaczenie nietylko symboliczne. To nie wystarcza. Obok tego narasta jednak coraz wyraźniej fakt drugi: w Londynie krzyżują się nadal lub rodzą polskie koncepcje polityczne. Obok form skostniałych narasta bujnie nowe życie. Myśl polityczna z Kraju i ze wszystkich ośrodków polskich zagranicą dociera do Londynu. Tutaj krzyżują się wszystkie wolne poglądy.

Anglia stanie się niedługo największym polskim skupiskiem emigracyjnym. Żadna siła nie utrzyma na dłuższy przeciąg czasu Polaków w Niemczech, ale z chwilą wyjścia z Niemiec, gdziekolwiek się znajdą będą bliżsi Londynu, od którego chciała ich odgradzić Warszawa, władze okupacyjne, UNRRA i wszystkie moce tego świata.

Szerokie masy wojska były z dala od polityki. Nie znaczyło to jednak, że się nią nie interesowały. Wręcz przeciwnie. Mają bardzo dużo do powiedzenia w sprawie, za którą byli gotowi zginąć.

We wszystkich niemal polskich skupiskach zagranicą wykrystalizowały się ośrodki myśli polskiej, które pracują dobrowolnie, ofiarnie i wydatnie. Widząc braki Londynu, nie chcą go burzyć, ale podtrzymać. I dlatego w mieście każdego, który zużył siły, lub traci wiarę staną setki nowych wyznawców wolności.

Rzecz oczywista, że te przemiany prowadzą do starć. Ale - bez wątpienia - u ich źródeł leży zawsze wola służby dla dobra Polski. Pozatym emigracja przestaje coraz bardziej stanowić skupisko przypadkowe. Fakt pozostania zagranicą jest wyrazem woli i politycznej orientacji.

Wskutek tych wszystkich przemian dokonała się krystalizacja celów i poglądów, która bierze pod uwagę obecną sytuację w kraju. Ustalenia natury zasadniczej, jak obrona zachodniej i wschodniej granicy polskiej, konieczność współpracy ze wszystkimi narodami Miedzymorza, zrozumienie nieodwracalności dokonanych reform społecznych przy konieczności ich uzupełnienia w myśl dobra jednostki, utrzymanie prawa własności tylko w granicach dobra indywidualnego, nasz związek ze światopoglądem chrześcijańskim - stały się własnością wszystkich stronnictw politycznych.

Obok ruin przeszłości, zburzonych lub skostniałych instytucyj wrośnie nowe coraz wyraźniejsze bujne i młode życie. Nie brak ludzi, nie brak woli ofiary i mimo sprzeczności nie brak szczerych chęci porozumienia. Troski materialne, ogrom poniesionej klęski zaciemniają czasem ten obraz. Kto mówi, że "Londyn" umarł, ten nie wie gdzie go szukać. Bo szukać go trzeba nie po biurach i urzędach, ale w obozach w Niemczech, we Francji, Belgii, Szwajcarii, Szwecji i wszędzie, gdzie są ludzie mu wierni.

Wierność ta obowiązuje jednak obydwie strony, wymaga porozumienia i współpracy.

To jest następna faza rozwojowa, która niewątpliwie nadejdzie.

Norbert Żaba

KRYZYS WSPÓŁCZESNEJ CYWILIZACJI

Dekadencja współczesnej cywilizacji i kultury trwająca od lat kilkudziesięciu nie zaznaczyła się w żadnej dziedzinie tak silnie jak w dziedzinie politycznej. Zwycięstwo światopoglądu materialistycznego, poświęcenie ideałów indywidualizmu na rzecz marxistowskiej tyranii klas czy nacjonalistycznej tyranii państwa - oznacza nie tylko upadek ideałów klasycznego humanizmu i chrześcijaństwa, lecz doprowadza do zastraszającego równania życia duchowego społeczeństw w dół. Brak polityków o szerokim wejrzeniu, wielkich wizjonerów i mężów stanu o odwadze decyzji jest jednym z zasadniczych powodów trwania świata w bezwładzie i powolnego naszego staczania się ku anarchii.

Upadek hitleryzmu nie zapewnił światu pokoju, skoro ceną zwycięstwa było zrzeczenie się przez sterników politycznych ideałów w obronie których narody chwyciły za broń. Skoro zastosowano podwójną miarę sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych, karząc o jednych, a przebacząc innym - hipokryzja i fałsz, tchórzostwo i naiwność stały się linią przewodnią polityki międzynarodowej. Trucizna totalizmu zżera dziś również społeczeństwa zachodu, wkrada się w ich organizmy pod różnymi postaciami. Linia podziału biegnie już nie tylko między państwami, ale wewnątrz narodów.

Najlepszym tego przykładem może być Francja. Francja, jedna z kolebek naszej cywilizacji, ośrodek prądów wolnościowych, przez długi czas czynnik równowagi europejskiej straciła nie tylko znaczenie decydującego czynnika politycznego, ale również swoją ekspansję gospodarczą i kulturalną. Ośrodek kulturalny przenosi się bardziej na zachód. W dziedzinie artystycznej Londyn przoduje dziś kontynentowi, a w Stanach Zj. kwitnie życie literackie.

Brak dynamizmu i sił twórczych burżuazji francuskiej, niezgoda frontu antykomunistycznego, zniechęcenie francuskiego społeczeństwa do skorumpowanych stronnictw politycznych - oto istotne powody zwycięstwa komunistów.

Wewnętrzne rozdarcie Francji stawia ją nie tylko poza nawias konstruktywnej polityki europejskiej, ale uniemożliwia na czas dłuższy zjednoczenie Francji z Anglią, bez czego trudno wyobrazić sobie odrodzenie kontynentu europejskiego.

Odbudowa materialna kontynentu możliwa jest tylko przy pomocy czynników pozakontynentalnych. Jego bezpieczeństwo - zależne od Anglii, zaś egzystencja Anglii - od Ameryki. Świat stał się całością organiczną i wstrząsy w jednych jego częściach mają reperkursje w innych. W ostatecznym dziele odbudowy Europy nie może zabraknąć również Niemiec, a w odbudowie świata - Rosji. Każdemu bliższa jest jednak koszula własna. Stąd Anglia w pierwszym rzędzie zajęta jest uporządkowaniem sytuacji własnej i Europy zachodniej, a Ameryka wystąpiłaby dopiero w obronie Anglii.

Skoro Anglia bliższa jest Europie niż Ameryka, w interesie naszym leży, by była ona zdrowa i silna niezależnie od błędów polityków brytyjskich i rozbieżnych niekiedy interesów. Ci, którzy życzą Imperium Brytyjskiemu szybkiego upadku, podobni są do szaleńców, podcinających gałąź, na której siedzą.

Bieg wypadków we Francji oznacza wzmocnienie pozycji Rosji w Europie i osłabienie sytuacji strategicznej Anglii. W. Brytania zmęczona wojną pragnie nie tylko szczerze pokoju, ale gotowa jest na daleko idące kompromisy pod warunkiem, że również Rosja uczyni ustępstwa. Ostatnia ugodowa taktyka sowiecka wzmocni niewątpliwie szeregi tych, którzy dla pokoju i dobrobytu części świata - poświęcą resztę. Rządowi brytyjskiemu trudno w tej chwili wyszczać obronę zagrożonego kontynentu. Społeczeństwo brytyjskie było za długo karmione propagandą sowietofilską i nie zrozumie ono potrzeby walki w obronie Persji czy Turcji.

Z drugiej jednak strony również Rosja nie może w tej chwili dopuścić do rozgrywki wojennej i musiała odwrócić odwrót, jednocześnie koncentrując atak na jednym tylko odcinku - hiszpańskim. Spore grono obserwatorów zagranicznych jest zdania, że w razie wybuchu wojny Związek Sowiecki będzie w stanie opanować w pierwszej fazie kontynent europejski. Linia obronna biegłaby w tym wypadku przez Kanał La Manche i Pireneje, opanowane politycznie przez Rosję, co zmieniliby zasadniczo perspektywy strategiczne. Nadto interwencja zagraniczna w stosunki wewnętrzne Hiszpanii nie tylko wywoła wojnę domową, lecz powstrzyma powolną ale trwałą odbudowę Hiszpanii.

Polityka zachodnich apeaserów może mieć efekt odwrotny od zamierzonego. Ustępstwa i kompromisy nie przyczynią się do stabilizacji pokoju, lecz wzmogą niebezpieczeństwo konfliktu. Ustępstwa tłumaczone być mogą słabością i sprowokują coraz nowe żądania, wytwarzając sytuację podobną do tej, jaka istniała w przededniu drugiej wojny światowej.

Coraz więcej ludzi na zachodzie przekonanych jest, że przyszłość Europy i pokonanie współczesnego kryzysu cywilizacji europejskiej leży jedynie w całkowitej zmianie struktury światowej. Nie wystarczy już w przyszłości ideał bloku zachodniego czy międzymorza - potrzebne jest Zjednoczenie Europejskie.

Wydaje się, że utopia ta jest możliwa do zrealizowania. Coraz więcej grup państwowych obiera tę drogę. Przykładem służyć może choćby porozumienie Belgii, Holandii i Luxemburga w przedmiocie przyszłej unii celnej i bliższej współpracy politycznej.

Wątpliwa jest możliwość zajęcia przez Europę raz jeszcze przodującego stanowiska politycznego i gospodarczego w świecie. Natomiast są wszelkie przesłanki dla promieniowania kultury europejskiej przez stulecia.

Jeśli będziemy w stanie uporządkować nasz kontynent - Europa odgra u boku Ameryki czy Azji rolę starożytnej Grecji, która straciwszy prymat polityczny, przodowała Imperium Rzymskiemu kulturalnie.

Norbert Zaba

WIADOMOŚCI Z KRAJU

DO CHEŁMA REJOWCA I INNYCH MIAST przeniesione zostały urzędy gminne ze wsi okolicznych, gdyż mianowani przez UB wójtowie nie czują się w swych wsiach bezpieczni. Pod Chodłem w zasadzce leśnej partyzanci rozbili kolumnę 21 wozów sowieckich wyładowanych skórą podszwowa więzioną z Warszawy na wschód. 15 żołnierzy sowieckich zostało zabitych.

LWOW ma być przebudowany. Architekci sowieccy Gubarow, Arkin i Sidorow pracują nad planami przebudowy.

MIN. SWIĄTKOWSKI przeprowadził w Moskwie rozmowy z rektorem Gorkinem i prof. Denisowem w sprawie reorganizacji systemu nauczania w szkołach średnich i wyższych.

MOST KOLEJOWY na Sanie pod Rozwadowem, budowany pośpiesznie przez saperów rosyjskich runął do rzeki. Wypadek przypisywany jest dywersji.

METROPOLITA GRECKO-KATOLICKI we Lwowie, ks. J. Slippe skazany został przez trybunał wojskowy sowiecki na 8 lat więzienia; Biskupi: Czarnecki, Budka i Latyszewski na 6 lat więzienia za "zradę państwa i kolaborację".

NORD-SUD-EXPRESS Stockholm - Wiedeń i Nord-Express Londyn - Daleki Wschód przebiegać będą przez Polskę.

LINIA KOLEJOWA Warszawa-Radom-Kraków została otwarta dn. 9 grudnia.

PORTY GDYNIA I GDANSK zostały skomercjalizowane. Powołano do życia przedsiębiorstwo p.n. "Zjednoczone Porty".

EKSHUMACJA ZWŁOK pomordowanych w Stutthofie działaczy gdańskich doprowadziła do rozpoznania ciał: kmdr. Ziśkowskiego, Witkowskiego, red. W. Grimsmann i syna jego Zygmunta, Nitkego, Lendziona, Muzyka, Łysakowskiego i Filarskiego. Odkopany grób kryje 67 zwłok, co odpowiada relacjom więźniów obozu, którzy byli świadkami wyprowadzania działaczy gdańskich z obozu na miejsce kaźni.

X PAWILON Cytadeli Warszawskiej przekazano harcerstwu na szkołę instruktorską.

DZIAŁALNOŚĆ KOMISYJ MIESZKANIOWYCH została zawieszona do 20 stycznia. W czasie obrad Nadzw. Kom. Mieszk., która to zarządzenie wydała podkreślano, że metody komisji "niezawsze były właściwe" i że 85% zażaleń na działalność komisji pochodzi od świata pracy, a nie od spekulantów.

LINIA TELEFONICZNA Stockholm - Warszawa - Gdańsk zostanie wkrótce uruchomiona.

ADW. Melnyk z Przemyśla został aresztowany za kolaborację i wydanie Niemcom spisu adwokatów, którzy zostali następnie rozstrzelani.

SZKOŁA DRAMATYCZNA powstała w Krakowie pod dyrekcją Osterwy.

LUDWIK SOLSKI, 94-letni senior sceny polskiej opuścił Warszawę po 101 przedstawieniu "Grubych Ryb". Solski przechodzi na zasłużoną emeryturę.

KS. WERYNSKI wycofał się z komunizujących organizacji i przestał współpracować z potępionymi przez Kościół czasopismami. Kuria Metropolitańska cofnęła wobec tego zakaz odprawiania Mszy Sw. przez ks. Weryńskiego.

100 AUTOBUSÓW zostało zamówionych dla Warszawy w fabrykach brytyjskich.

DANINA MAJĄTKOWA wywołała silne wzburzenie społeczeństwa. W praktyce wynosi ona co najmniej 100% miesięcznych poborów. Rząd uciekł się do tego drastycznego środka w celach deflacyjnych, chcąc przez wycofanie pieniądza zahamować zwyżkę cen i spadek złotego. Fakt, że rząd mógł sobie pozwolić na tak niepopularną akcję w przeddzień wyborów świadczy lepiej niż inne argumenty, iż reżim z opinią się nie liczy, a wybory są z góry "rozstrzygnięte".

SZWEDZKI CHARGÉ D'AFFAIRES w Warszawie, p. Eng miał nieprzyjemną przygodę. Podczas podróży samochodem do Zakopanego, dokąd udawał się na zaproszenie Bieruta, został zatrzymany na szosie przez grupę uzbrojonych ludzi. Ponieważ dyplomata nie mówił po polsku - usiłował dawać wyjaśnienia w języku rosyjskim. Napastnicy przybrali wówczas groźną postawę i dopiero na widok szwedzkich dokumentów puścili go wolno.

NOWE REZERWY POLICJI powołane zostały przez rząd tymczasowy. W najbliższym czasie uruchomiona zostanie słynna szkoła policyjna w Gołędzinowie.

Tadeusz Norwid

PAX SOVIETICA I PAX AMERICANA

Wszystkie sprawy rozstrzygane na forum międzynarodowym w r. 1946 - za wyjątkiem jednej - bez przesady można nazwać drugorzędne. Sprawa pokoju z b. wasalami Niemiec, sprawa Persji, Hiszpanii, kłótnie o procedurę obrad ONZ i t.d. - wszystko to, co czytelnik gazet w nieprawdopodobnie chaotyczny sposób musiał układać sobie w głowie - nie zasługuje na inną nazwę niż sprawy drugorzędne. Sprawy ważnej - sprawy powojennego statusu Niemiec i pokoju z Niemcami wogóle poważnie nie dyskutowano jeszcze w roku 1946.

Jedną bowiem tylko obecnie jest sprawa naprawdę ważną w życiu międzynarodowym i przesłania wszystkie inne. - Sprawa utworzenia organizacji wykluczającej możliwość wybuchu nowej wojny. Trudno było zrozumieć przeciętnemu człowiekowi z komunikatów prasowych, że tak rzeczywiście jest. Współcześni mężowie stanu, jak dobrzy aktorzy, udają przed samymi sobą i przed światem, że główny przedmiot przetargu ich mało obchodzi w mniemaniu, że w ten sposób zyskują sobie lepszą postawę do dyskusji. Aczkolwiek w czasie obrad ONZ sprawa organizacji międzynarodowego bezpieczeństwa i efektywnej kontroli zbrojeń nie zajęła tyle mówco-godzin roboczych, co np. sprawa Hiszpanii czy Triestu - nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że od rozstrzygnięcia tej sprawy zależy nie tylko pokój nie tylko postać świata powojennego, ale wogóle dalsze istnienie naszej cywilizacji, naszych narodów i naszych rodzin.

Faktycznie dokonany podział świata na dwa bloki wschodni i zachodni w r. 1946, ekspansja amerykańska we wschodniej Azji, wydarzenia na Bliskim Wschodzie, atak komunistów we Francji i t.p. najważniejsze wydarzenia polityczne r. ub. o wiele łatwiej jest zrozumieć na tle rozgrywki, w której zaangażowane są główne elementy istniejących sił świata, gry rzeczywistej, gry o śmierć i życie, o władzę i niewolnictwo - jaką stanowi rozwój problemu bezpieczeństwa światowego. W dziedzinie tej ścięrały się głównie dwa punkty widzenia. Pierwszy, reprezentowany przez prądy zachodniej myśli politycznej z USA na czele - da się sformułować w uproszczeniu w następujący sposób: niema bezpieczeństwa bez zbiorowej sankcji ONZ w stosunku do napastnika, niema skutecznych sankcji bez rozbrojenia, niema powszechnego rozbrojenia bez międzynarodowej efektywnej kontroli zbrojeń na całej kuli ziemskiej. Nie może natomiast być efektywnej kontroli tak długo, jak jej ONZ nie będzie mogła przeprowadzić bez względu na zgodę poszczególnych państw.

Dopóki zatem statut ONZ przewiduje prawo weta dla 4 wielkich mocarstw - dopóty nie może być mowy o rozbrojeniu i międzynarodowym bezpieczeństwie.

Wschodni punkt widzenia - reprezentowany przez SSSR i zakamuflowaną obecnie organizacją kominternu - w streszczeniu można ująć w ten sposób: aby zapewnić bezpieczeństwo - ONZ musi kontrolować zbrojenia na całym świecie, za wyjątkiem obszarów tych mocarstw, które się na tę kontrolę nie zgodzą. Dopóki USA posiada monopol przewagi w uzbrojeniu i potencjalnie może narzucić swą wolę innym narodom zapomocą siły zbrojnej lub presji politycznej - nie mogą powstać warunki zaufania między mocarstwami, które faktycznie zapewnią, że prawo weta w dziedzinie kontroli zbrojeń nie będzie wykorzystane. Przede wszystkim więc USA przekażą do Rady Bezpieczeństwa ONZ tajemnicę swej dominującej broni, bomby atomowej, a potem dopiero mogą powstać warunki zaufania międzynarodowego, w których Sowiety dopuszczą na kontrolowanych przez Kremł obszarach do ew. ingerencji międzynarodowej kontroli zbrojeń, w określony przez siebie sposób. Punkt widzenia amerykański jest realistyczny. Liczy się z tym, że warunki polityczne, ekonomiczne się zmieniają, tak samo jak mężowie stanu. Zaufanie w stosunkach międzynarodowych jest wynikiem zbyt zmiennym i nieuchwytnym, aby móc na nim budować trwałą organizację bezpieczeństwa, wyposażoną w potężne funkcje międzynarodowej policji, zdolnej do stosowania skutecznych sankcji wobec wszystkich mocarstw i państw, które ONZ ma za napastnika. USA dąży do wyposażenia ONZ w sankcje, których możliwość zastosowania wykluczałaby prowadzenia wojny lub działań zbrojnych naskutek decyzji któregośkolwiek z państw, - ONZ w tym systemie uszczuplałoby najważniejsze uprawnienie związane z pojęciem suwerenności istniejących obecnie państw - prawo do użycia siły zbrojnej - a co zatem idzie możliwość wywierania presji politycznej za pomocą tej siły. USA chce się samo poddać temu prawu i zrezygnować na rzecz ONZ z tej części uprawnień suwerennych oraz przekazać mu swoją broń. Nie żąda nieograniczonego kredytu zaufania dla siebie zgadza się na kontrolę swoich zbrojeń przez ONZ - pod warunkiem, że inne państwa bez wyjątku, a przede wszystkim SSSR uczynią to samo, bez żadnych zastrzeżeń.

Rzecz jasna, że zwycięstwo zachodniej doktryny bezpieczeństwa prowadzi w prostej linii do skoncentrowania najważniejszych uprawnień suwe-

renności państwowej w ONZ, które w ten sposób stawałyby się jedynym organem na świecie o nieograniczonej suwerenności w zakresie decyzji co do użycia siły zbrojnej w stosunkach międzynarodowych, oraz jedynym organem dysponującym siłą zbrojną potężniejszą wielokrotnie od sił każdego potencjalnego napastnika, w tym samym stopniu, w jakim policja jest w ostatecznym wyniku zawsze silniejsza od bandyty.

SSSR z wielu powodów nie godzi się i nie może się zgodzić na to rozwiązanie. SSSR stoi na stanowisku doktryny marksistowsko-stalinowskiej, która wogóle takiego rozwiązania w zakresie norm życia międzynarodowego nie przewiduje. W doktrynie tej całe rozumowanie jest zbudowane na pewniku, że ustrój kapitalistyczny prowadzi do ekspansji, ekspansja do wojen, wojny do koncentracji kapitału i pogorszenia położenia mas - pogorszenie zaś położenia mas do rewolucji, rewolucja do dyktatury proletariatu, a ta dyktatura w ostatecznym wyniku do rozciągnięcia kontroli politycznej przez "Neo-komintern" /chwilowo bez nazwy/ i Kreml na cały świat. Wyeliminowanie możliwości wojny jest w pojęciu komunistów w tej chwili przedczesne i mogłoby zagrażać ponysłnemu sprawdzeniu się przepowiedni proroków marksizmu.

Nie znaczy to, że Sowiety dążą do wojny, a zwłaszcza do wojny w najbliższym czasie. Sowiety obecnie nie tylko nie chcą, ale zapewne nawet nie mogą prowadzić wojny przeciw jakemukolwiek ugrupowaniu państw. Zresztą dwa ostatnie lata dowiodły, że aby zdobywać nowe tereny pod kontrolą neo-kominternu - nie trzeba używać Czerwonej Armii - groźba jej użycia wystarcza i stanowi najlepsze poparcie dla rządów komunistycznych w różnych krajach Europy i świata. Jeśli ONZ będzie mogło zabronić użycia Czerwonej Armii, to i zagrożenie jej użyciem przestanie być skuteczne, a wówczas rządy komunistyczne w państwach, leżących w sferze wpływów sowieckich w Europie i Azji, jeszcze nie włączonych do Unii Sowieckiej - nie będą w stanie utrzymać się dłużej przy władzy niż kilka godzin. Poza zakresem cienia, jaki rzuca na kontynent Europy bagnet sowiecki - rozmaite postacie NKWD - nie wystarczają do ujarznienia narodów.

Sowiety zresztą prowadzą politykę, która w ich rozumieniu też dąży nieuchronnie do zapewnienia międzynarodowego systemu bezpieczeństwa i wykluczenia wojen. Rozszerzenie się sowieckiej "demokracji" i "przyjaznych rządów" na terenie Europy a także i Azji i zapanowanie komunizmu na kontynencie amerykańskim / do czego przecież musi doprowadzić przepowiedziana przez marksizm ekspansja kapitalizmu/ - też stworzy w rezultacie system bezpieczeństwa i wykluczy użycie wojen.

Krótko mówiąc - Sowiety dążą do światowego "pax sovietica", niemało jest szans na to, aby dobrowolnie zechciały zejść z obranej drogi. Sowiety są przekonane, że pokój strzeżony przez ONZ będzie w tym samym stopniu stanowił "pax americana" - w jakim "demokratyczne" rządy we wszystkich państwach świata będą stanowiły gwarancję dla pax sovietica.

Oczywiście pax americana wyklucza pax sovietica i odwrotnie. Zagadnienie międzynarodowego bezpieczeństwa, dzięki aspiracjom Kremla - przestaje być zagadnieniem powszechnego pokoju, gwarantowanego przez policję ONZ - lecz staje się zagadnieniem kontroli jednego mocarstwa nad całym światem.

Jeżeli Sowiety napozór wydają się mięknąć w sprawach weta, jak to miało miejsce w końcu 1946r. i wyrażają coś w rodzaju zgody na dyskusję, na ten temat - to ta taktyka może być brana za dobrą monetę tylko przez tych polityków zachodnich, których wiedza o Sowietach jest bardzo ograniczona i którzy tak mniej więcej wyobrażają sobie członków Politbiura w Moskwie, jak przeciętny Europejczyk wyobraża sobie skład rady opiekuńczej domu sierot.

Czy Sowietom uda się przeprowadzić swój plan "pax sovietica"? Słabą stroną tego planu jest, że Sowiety potrzebują na jego realizację stosunkowo wiele czasu, więcej niż ogólnie się sądzi, że monopol amerykańskiej przewagi militarnej będzie trwał. W USA wzrasta zrozumienie, że ta przewaga daje pierwszą i jedyną dotychczas w historii szansę przymusowego zorganizowania wszystkich narodów w ramach ONZ. Zanim Sowiety osiągną poziom uzbrojenia USA - istnieje możliwość włączenia przemysłowego SSR do systemu bezpieczeństwa ONZ, według wszelkiego prawdopodobieństwa bez wojny. Groźba wojny z USA wystarczy. Ale okres czasu do zastosowania tego przymusu jest krótki.

Nie jest niemożliwe przypuszczenie, że przejście Sowietów do wyrażonej defenzywy jest wynikiem potężnych sił już działających w kierunku presji na rzecz przymusowego włączenia SSSR do systemu bezpieczeństwa w ramach ONZ. Niektóre zdarzenia ostatnich miesięcy, jak polityka amerykańska w Chinach i Japonii, niespodziewany impet bojowy rządu teherańskiego, szybkie uspokojenie się Tito na granicy greckiej, idylliczna zgoda w sprawie Triestu i t.d. - wydają się potwierdzać to optymistyczne przypuszczenie.

Jeśli Sowiety będą zmuszone przystąpić do organizacji bezpieczeństwa w/g projektu amerykańskiego, będzie to najważniejsze zdarzenie stulecia.

ZACMIONA STRONA KSIĘZYCA

Jednym z większych sukcesów wydawniczych w tym sezonie stała się anonimowa książka wydana w Londynie po angielsku p.t. "The Dark Side of Moon". Treścią książki są przeżycia wysiedleńców polskich w rosyjskich obozach koncentracyjnych. Recenzję z tej książki napisaną przez jednego z najwybitniejszych dziś publicystów brytyjskich F.A.Voigt'a przyniosły "Wiadomości" londyńskie. Podajemy poniżej kilka wyjątków tej recenzji.

"Często spotykamy się dziś ze sporami na temat, gdzie jest "lepiej", a raczej, gdzie jest "gorzej" : pod panowaniem rosyjskim czy niemieckim. Nam, którzyśmy nie doświadczyli żadnego z nich, nie podobna odpowiedzieć na to pytanie.

Polacy jednak poznali to i tamto. Co o nich sądzą? Dopusćmy ich do głosu, licząc się z tym, że i oni odpowiedzą niejednakowo. Brak im będzie zresztą zasadniczego czynnika porównania. Okupanci niemieccy byli w stanie wojny z Polską. Rosjanie, którzy dziś krajem tym władają - nie.

Pytanie samo wydać się może bezprzedmiotowe, albo też oczekiwać na nie można jednej tylko odpowiedzi: "Najlepsza jest ta okupacja, która się kończy najszybciej".

Nie utraciło jednak racji bytu pytanie: czem różnią się Niemcy od Rosjan pod względem zwyczajów, poglądu na świat, stosunku do bliźnich? Niemcy nie władają dziś własnym nawet narodem - panowanie ich należy do przeszłości. Należy jednak uświadomić sobie, co było jego istotą - jest to niezbędne do zrozumienia naszej epoki. Panowanie Rosji trwa nadal i dotyczy nas wszystkich - i to w sposób bardzo istotny. Wpływy jej przekraczają granice polityki i wkraczają w dziedziny moralności i religii. Każdy z nas, nawet najbardziej oddalony od sceny wydarzeń, jeśli ma bodaj w sobie ślady uczuć ludzkich, nie może przejść obojętnie nad sprawami, ujawnionymi w książce o epokowym znaczeniu, książce dającej świadectwo prawdzie w "The Dark Side of the Moon".

Niemcy są Europejczykami, Rosjanie - nie. Przynosi to ujmę Niemcom, nie Rosjanom. Być Europejczykiem - znaczy korzystać z dziedzictwa greko-rzymskiego i chrześcijańskiego. Niemcy okryli się hańbą tym większą, że - będąc Europejczykami - dziedzictwo to usiłowali zniszczyć. Wybuch furii niemieckiej, rewolta Europejczyków przeciw Europejczykom - była zdradą. Wtargnięcie Rosji było inwazją, a przygotował ją wybuch niemiecki. Rosjanie nie mogą zdradzać Europy, bo nie są Europejczykami.

Wszędzie na kontynencie europejskim - w Polsce, w Rumunii czy gdziekolwiek indziej - Rosjanie są intruzami. Nie dlatego, aby nie mogli zrozumieć Europy. Przewyższają pod tym względem Niemców, mając głębokie wycucie psychologii otoczenia. Uwidacznia się to np. w bardzo różniczkowanym sposobie traktowania podległych im krajów, a także w technice uprawiania teroru. Niemcy, najbrutalniejsi z terrorystów, nie posiadli jednak sztuki terroryzowania pokonanych - a sztuka taka istnieje /istniejeją przeciw sztuki diabelskiej/. Opanowanie sztuki teroru polega na zgłębieniu jej tajników, a tego Niemcy nie osiągnęli. W czym tkwi tajemnica? Po prostu w tym, że ból fizyczny ma granice, a cierpienia moralne granic nie mają. Dlatego teror rosyjski jest trudniejszy do zniesienia od niemieckiego, dlatego jest tak trudny do wysledzenia i tak skuteczny.

Kilka tych uwag, znajduje w pełni uzasadnienie w "The Dark Side of the Moon", książce, która mówi nam o Rosji więcej, niż jakakolwiek inna. Trzeba przyznać, że zawarty w niej materiał dotyczy niemal wyłącznie Rosji więźni. Daje przeto obraz niepełny, ukazując jedną tylko stronę księżycy rosyjskiego. Nie rości sobie zresztą pretensyj do czegoś innego. Zaciemiona jednak część księżycy ma na pewno krajobraz i ukształtowanie części oświetlonych. Księżyc jest księżycem z obu stron. Książka ta nie daje nam podstaw do wyciągania ogólnych wniosków o doli ludu rosyjskiego; uczy jednak o wszechwładnie tam panujących zasadach etycznych, o stosunku Rosjan do zagadnienia zła i dobra, i do człowieka jako jednostki.

Najbardziej rewelacyjną i chyba najstraszliwszą prawdą, wyłaniającą się z kart tej wstrząsającej książki, jest analiza przyjętych w Rosji zasad etycznych - owej etyki logicznej, konsekwentnej i, po przyjęciu pewnych przesłanek, sprawiedliwej.

Dla zbuntowanych Niemców nie istniało pojęcie zła i dobra. Istnieje ono dla Rosjan, a różnica, dzieląca je, jest dla nich ostra i wyraźna. Nie jest ona jednak identyczna z przyjętą przez nas, Europejczyków. Ktoś musi ponieść karę śmierci nie dlatego, że jest grzesznikiem czy zbrodniarzem (pojęcie grzechu obce jest unyskom współczesnych Rosjan), ale dlatego, że obecnością swą zatrzuwa noże otoczenie. Tak pojęta sprawiedliwość wydać się może ludzka - przynajmniej w teorii. Jest przecież nieludzka

ponieważ rządzą nią przesłanki etyczne, wychodzące z założeń politycznych. Zwykły złoczyńca, np. złodziej czy nawet zabójca, nie spotyka się w Rosji z takim objawem potępienia, jak przestępca polityczny, t. zn. człowiek, który wypowiada lub po prostu wyznaje poglądy polityczne, nie zgadzające się z oficjalnie uznanymi. Jeśli wgłębimy się w istotę rzeczy, dojdziemy do przekonania, że zwykły przestępca (w rozumieniu świata zachodniego) jest w ostatecznym rezultacie przestępcą politycznym, choć przestępstwo jego jest lżejszej natury, bo kradzież czy morderstwo jest krzywdą wyrządzoną nie pierwszemu lepszemu społeczeństwu (to nie byłoby grzechem), ale społeczeństwu komunistycznemu, co jest grzechem głównym.

Obozy - czyli łagry (słowo "łagier" jest zruszczoną formą niemieckiego "Lager") - mają charakter poprawczy, a przynajmniej za takie uchodzą. "Celem pracy, którą ci ludzie (tj. więźniowie) wykonują i propagandy, której są poddawani, jest przekształcenie przestępcy w nowego człowieka, człowieka, który wyrzekł się dawnych sposobów myślenia"....

Mieszkańcy łagrów nie dają się jednak zrobić tak łatwo, jak mogłoby się wydawać. Czy możliwe jest, by jednostki, które znalazły się w łagrze wskutek przewinień, popełnianych nieświadomie lub przez przyzwyczajenie do innego trybu życia, mogły wejść na właściwą tj. komunistyczną drogę w ciągu roku lub dwu? Najwidoczniej nie, bo nieliczni tylko /jeśli w ogóle zdarzają się tacy/ zostali wypuszczeni z obozów. Przyczyną tego mogą być jednak także warunki życia w łagrach, nie do wytrzymania na okres wielu lat. Po przez karty "The Dark Side of the Moon" stale przewija się rozdzierające zdanie: "Nie wychodzi się z łagru".

W dawnych czasach prześladowania religijne czy polityczne odsłaniały często u więźniów niezwykłą siłę charakteru, stałość przekonań i gotowość do męczeństwa. Nic albo niewiele z tego znajdziemy w łagrach. Większość więźniów nie ma określonych przekonań, nie cierpi za żadną sprawę i - w większości wypadków - nie wie, za co znalazła się w obozie. Dlatego Polacy stanowili w łagrach kategorię niezrozumiałą, zarówno dla rosyjskich towarzyszy niedoli jak urzędników obozowych: cierpieli oni za coś, wierzyli w coś - w Polskę!

F.A. Voigt

TAMTA WILJA

W roku 1944, na Boże Narodzenie, w obozie koncentracyjnym Gross Rosen - jeden z więźniów, młody poeta, wygłosił wiersz, którego kilka zwrotek drukujemy poniżej. Dziś jest to tylko miły wierszyk - ale nasi liczni czytelnicy z kacetów przypomną sobie czytając - jaką burzę tęsknoty przeżywaliśmy wówczas, słuchając półgłosem deklamowanych strof:

Jest w jakimś mieście dom czynszowy,
gdzieś na Żurawiej, albo Cichej....
Na pierwszym piętrze, czy na drugim,
ktoś tęskni i ktoś płacze z cicha.

Na pierwszym, czy na drugim piętrze
ktoś czeka, drzy opłatek w dłoni,
i puste miejsce, w pusty talerz
najsmutniej patrzy i łzę roni.

Ty sądzisz, że dwa lata tylko?
to dwa stulecia, noja miła,
A może więcej? Może nigdy?
Może to wszystko się przysniło?....

...I pocóż więcej przypominać
i łez wyschniętych szukać w mroku,
samotny jestem i zmęczony,
kolędy płyną zbyt wysoko.

Na małej ziemi mali ludzie
czekają i tęsknoty szepczą.
Nie widzą, czy historia znowu
podkutym butem ich nie zdepcze.

Ostatnia strofa w mroku płynie -
już wiem, że było, być musiało, -
że dziś też masz opłatek w dłoni,
że tak jak w piosnce tej się stało.

Wiem - na Żurawiej, albo Cichej
tej nocy gdzieś, na jakimś piętrze
jest puste miejsce, pusty talerz
i smutno, bardzo smutne serce!

GROZBA URAZÓW

Nie po raz pierwszy zdarza się, że problem poruszony na łamach "Wiadomości Polskich" budzi szerokie echa i wywołuje dyskusje w naszej prasie. Nasz artykuł w Nr. 44 p.t. "Wiara w przyszłość", wzywający do zerwania z jednostronnym sianiem pesymizmu przez "niebówce wieści" z Kraju trafił na grunt podatny; o tej samej sprawie pisał szwajcarski "Pod Prąd" a obecnie przedrukowany doskonale artykuł Andrzeja Bobkowskiego, który ukazał się w "Trybunie" londyńskiej.

Jedną tylko uwagę, która częściowo wytłumaczy dlaczego dziennikarz emigracyjny zmuszony jest do przemilczania "dobrych wieści" z Kraju. Rzeczy pozytywne robione są przez ludzi "niereżimowych" - a taka reklama w prasie emigracyjnej musiałaby zaszkodzić im i ich robocie. A oto co pisze Bobkowski:

Najgroźniejsze dla emigracji, jej myśli i zadań staje się zupełnie wyraźne odcinanie od Kraju i patologiczna wprost urazowość w odniesieniu do ludzi, myśli i przejawów życia w Kraju. To, co w stosunkach osobistych i w rozmowach na temat Kraju wśród prawomyślnych emigrantów występuje nieraz jako "kompleks Dwójki", to w całej prasie emigracyjnej i może nawet w całej kulturze naszej, zaczyna się stawać tym samym - oczywiście à rebours - z czym się tak walczy i co tak skwapliwie wyłapuje się z prasy krajowej. Zjawisko to staje się prawie chorobliwe, a cenzura emigracyjna - może usprawiedliwiona w burzliwym okresie ostatnich dwóch lat walką o duszyczki podkomendnych staje się tak samo ostra, jak krajowa. Rezultatem tego może być jedynie wytworzenie się dwóch absolutnie nieprzenikalnych bloków: Kraju i Emigracji. Nie trzeba chyba udawać, czym to grozi i komu będzie to bardziej na rękę....

W ten sposób żadną miarą nie wolno podchodzić do Kraju. Tymczasem właśnie ten sposób podejścia opanował naszą psychikę do tego stopnia, że już nie zdajemy sobie sani z tego sprawy. Wielka ilość katastrof kolejowych w Polsce jest dla nas kwestią PPR'u i analfabetów na kolejach. To jest jedynie ważne. Polska przestaje być w tym Polską i zamienia się wyłącznie w oczekiwanie na jakiś nowy skandal, jeszcze większy, na nasową zbrodnię PPR'u, i w końcu stosunek nasz do Kraju staje się czyhanie reportera kryminalnego na "mekrą robotę".

Ten sam kierunek przybiera cała nasza propaganda na za granicę. Mordy, skandale, trupy. A przecież dzisiejsza Polska to nie tylko Radkiewicz, U.B. i wygodny nęczenik Mikołajczyk. Gdy go prześladują, wszyscy piszą i mówią prawie, jak nikołajczykowcy, świadcząc się nim przed całym światem, dodając na własny użytek: a nie mówię....

Kompleks sowiecki zaciemnia najbardziej jasne unysły i każe sprawadzać całą rzeczywistość do tej jednej sprawy. Cokolwiek się czyta, czyta się poprzez okulary politycznego i tylko politycznego nastawienia.

W sumie to, co w Kraju piszą, a czego nie myślą, robi się dla nas ważniejsze od tego, co myślą i czego nie wolno im pisać. Kraj szepce cuda o Zachodzie, my szepczemy sobie na ucho duby smalone o Polsce, przywiezione przez "kogoś"

Nie chodzi tu oczywiście o propagowanie kompromisu. Chodzi o kontakt psychiczny, o wyzwolenie się z więzów jednostronnych nastawień wśród nas sanych, o wyraźną urazowość w stosunku do całego Kraju.

Kraj przeszedł i przechodzi przez przeistoczenia społeczno-ideowe bardzo głębokie. Jego punkt widzenia na pewno nie zawsze się zbiega z naszym spojrzeniem na Polskę i świat. Pewnego rodzaju otrzaskanie się z tym, co wydaje się potwornym jakobinizmem, nie jest jeszcze dowodem, że ludzie Kraju stali się "inni". Już AK była inna i należy przypuszczać, że gdy odtaje ona po swoich przeżyciach, poczuje również obcość, bijącą z zakonserwowanych od roku 1939 kół emigracyjnych. Kraj jest organizmem żywym, zmaltretowanym do ostateczności, ale myślowo odmłodniałym. To odmłodnienie duszone jest tam we wszystkich swych "niebłagonadiożnych" objawach, podczas gdy my mamy skłonność oceniania Kraju jedynie z punktu widzenia narzuconych mu form politycznych. Zwięziwszy w ten sposób swoje własne pole widzenia niejeden emigrant łatwo dochodzi do wniosku, że "że to są już zupełnie inni ludzie".

Wysuwając na plan pierwszy tylko zbrodnie, chaos i nadużycia, i nie równoważąc ich pojęciami o nurcie, który przepływa Kraj cały, wykrzywiany mimo woli obraz Polski w oczach zagranicy. Wyrządzany tym krzywdę całej uczciwej, myślącej, czującej i walczącej Polsce. Niestety, o tej odwrotnej stronie medalu wieny bardzo niewiele. Mówiny za to niezmiernie dużo o Bierutach, Radkiwiczach i tp. Wpadamy w jednostronność niebezpieczną dla nas sanych.

Jeżeli Kraj wiąże jakieś nadzieje na Emigrację, jeżeli jest skłonny uważać ją za swój głośnik i liczy na nią, jeżeli by sam w taki sposób pojmujemy swą rolę, to musimy wyzbyć się urazów i kompleksów zarówno w stosunkach między sobą, jak i stosunkach do Kraju.-

PRZEGLĄD WYDARZEN MIĘDZYNARODOWYCH

WE FRANCJI utworzony przez premiera Bluma po nieudanej próbie znalezienia kompromisu międzypartyjnego rząd czysto socjalistyczny - otrzymał votum zaufania parlamentu. Jedynie 16 posłów prawicowych głosowało przeciw rządowi. Nowy minister finansów Philip opracował budżet oszczędnościowy, który przedłożony został parlamentowi. Zwraca uwagę, że w budżecie tym wydatki na obronę narodową obniżono o 50%. Blum wydał zarządzeni zabraniające swym ministrom i urzędnikom udzielania jakichkolwiek wywiadów. To "dyktatorskie" zarządzenie spotkało się z krytyką partyj po rządowych. Nowy premier zdaje sobie sprawę z ogromnych trudności, które stoją przed rządem. Oblicza zresztą jego żywot na krótki okres, t.j. do styczniowych wyborów prezydenta Republiki. Komuniści liczą na to, że partia socjalistyczna przez niepopularne i drastyczne zarządzenia ekonomiczne zdepopularyzuje się w masach. Usunięcie się od odpowiedzialności w tej krytycznej chwili - pozwoli komunistom na zachowanie prestiżu wśród spauperyzowanej ludności i otworzy nowe szanse w spodziewanym kryzysie rządowym.

W TURCJI wydano ostre zarządzenia przeciw opozycji komunistycznej. Rozwiązano szereg lewicowych partyj wskutek stwierdzenia, że są one pokrywką dla działalności komunistów. Szereg pism zostało zankniętych. Rozwój wypadków na Bałkanach do tego stopnia zaniepokoił rząd turecki, że widział się on zmuszony chwycić środków wyjątkowych. Obsada wojskowa granicy greckiej została wzmocniona. W tracji i Stambule ogłoszono stan oblężenia.

W PERSJI wojska rządowe opanowały Azerbejdżan, osiągając granicę sowiecką. Rezydujący w Azerbejdżanie rząd komunistyczny ratował się ucieczką do Rosji. Brak interwencji sowieckiej w obronie swego pupila tłoczy prasa okolicznością, że przyznane Sowietom w kwietniu 1946 koncesje naftowe w północnej Persji nie mogą być przez Rosjan objęte przed ratyfikacją umowy przez parlament perski. Dopuszczenie do utworzenia parlamentu z udziałem obywateli całego kraju leżało zatem w interesie Rosji, nawet kosztem chwilowej utraty prestiżu. Wyboły parlamentarne w Persji odbędą się za trzy miesiące. Jak oświadczył premier Ghavam el Sultaneh - sprawa koncesyj naftowych w 5-u prowincjach północno-perskich, m.inn. w Azerbejdżanie zostanie bezzwłocznie przedłożona nowowybranemu parlamentowi.

OBRADY W NEW YORKU w łonie ONZ i Rady Ministrów Spraw Zagranicznych Wielkiej Trójki zostały zakończone. Osiągnięto pozytywne wyniki w sprawie warunków pokojowych dla satelitów Niemiec oraz pewne postępy w dziedzinie organizacji rozbrojenia, aczkolwiek jak dotychczas porozumienie na ten ostatni temat ma raczej wartość platonicznej deklaracji bez wiążących zobowiązań któregośkolwiek z mocarstw. W czasie ostatniej sesji ONZ na wniosek pani Roosevelt uchwalony został budżet organizacji opieki nad emigrantami politycznymi i DP wbrew gwałtownym protestom delegata sowieckiego i grupy państw kontrolowanych przez Rosję.

SPRAWY POLSKIE ZAGRANICĄ

ZJAZD ZWIĄZKU DZIENNIKARZY POLSKICH, który odbył się w dn. 14 b.m. w Londynie przy udziale dziennikarzy z W. Brytanii i kontynentu uchwalił szereg rezolucyj i wybrał nową władzę. Prezesem Związku został wybrany przez aklamację Antoni Bogusławski. Do zarządu weszli: Bzówiecki, Łochtin, Pancewicz, Rojek, Sikorski, Sokop, Szyszko-Rohusz, Wierzbiański, Wouhnut i Zagórski.

OSTATECZNE TERMINY REPATRIACJI ogłoszone zostały przez władze UNRRA w Niemczech. W Maczkowie repatriacja kończy się 10 grudnia, w Meierwick 24 grudnia, w Osnabrück - 15 grudnia.

ROKOWANIA HANDLOWE POLSKO-SZWEDZKIE, które toczyły się w Stockholmie między 2 - 17 grudnia zostały przerwane. Dalsze obrady mają się rozpocząć w połowie stycznia. Narazie wymiana handlowa odbywać się ma na dotychczasowych zasadach.

TYGODNIK "ORZEŁ BIAŁY", który dotychczas wychodził w Rzymie zaczął się ukazywać w Brukseli. Pierwszy numer wydania brukselskiego zawiera bogaty materiał publicystyczny i literacki.

POLSKI ZJAZD ZAWODOWY, obradujący w dniach 6-8 grudnia w Londynie wyłonił władze Centralnego Związku Zawodowego Robotników i Pracowników Polskich w W. Brytanii.

W PARYŻY rozpoczęto wydawać tygodnik "Lud Polski", organ Polskich Organizacji Zawodowych (PPS). W Londynie ukazał się pierwszy numer wznowionego tygodnika PPS: "Robotnik Polski".

AMBASADOREM rządu tymczasowego w Londynie został Jerzy Michałowski, który ostatnie pracował w warszawskiej Radzie Miejskiej jako kierownik Działu Budowlanego.

Z OSTATNIEJ CHWILI

KATOLICKA LISTA WYBORCZA została przez Państwową Komisję Wyborczą odrzucona. Lista PSL została dopuszczona, ale cenzura zakazała ogłaszania nazwisk kandydatów na posłów tego stronnictwa. Wszystkie okręgowe zarządy PSL zostały przez władze rozwiązane. Według oświadczenia Mikołajczyka w ciągu ostatnich paru tygodni aresztowano 10.000 członków PSL jedynie w województwie poznańskim. Aresztowania w całym kraju trwają.

FUZKOWNIK JAN RZEPECKI, którego radio warszawskie nazywa "szefem wojskowego ruchu oporu" został aresztowany i stanie przed sądem w dniu 27 grudnia oskarżony "o sprzysiężenie przeciw rządowi".

POD GRODNEM jest w budowie kopalnia żupków bitumicznych, z których wydobywane jest płynne paliwo. Projektowana jest podziemna dystylacja dla otrzymania wysoko kalorycznego gazu. Pracą kieruje Instytut Energetyczny ZSRR (inż. Czernyszew). Wobec tego, że w trakcie prac przygotowawczych zdarzyły się sabotaże, cały okrąg kopalni jest pod strażą wojska.

WE LWOWIE wysadzona została w powietrze elektrownia. Aktu sabotażu dokonała tajna organizacja wojskowa ukraińska U.P.A. Lwów zaopatrywany jest w prąd z Tarnopola. Dwa dni przedtym wysadzono elektrownię w Korsuniu Szewczenkowskim w obwodzie kijowskim.

WIADOMOŚCI LOKALNE

FASTERKA POLSKA odprawiona będzie w kaplicy przy ul. Bergsgatan Nr. 11 w Sztokholmie, dn. 24 grudnia o godz. 12-iej w nocy. W Nowy Rok o godz. 11 rano odbędzie się w tejże kaplicy Msza Sw. z polskim kazaniem.

Z OKAZJI ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA odbędzie się w Ognisku Polskim przy ul. Jungfrugatan 30 w Sztokholmie w pierwszy dzień Świąt, t.j. 25. XII. herbata w godz. 15 - 19 pp., na którą zaprasza się członków kolonii polskiej.

W DOMU POLAKA w Falun przy ul. Sveagatan 2 odbędzie się wspólny opłatek w dn. 22. XII. Msza Sw. odprawiona będzie w drugi dzień Świąt.

DOROCZNY ZJAZD ZWIĄZKU POLAKÓW odbędzie się w Malmö dn. 26 grudnia. Program Zjazdu: o godz. 11 Msza Sw. z polskim kazaniem w kościele parafialnym przy ul. Kanalgratan 2. O godz. 14-iej w sali przy ul. Rundelsgratan Nr. 17 - Walne Zebranie Związku Polaków w Szwecji. O godz. 16-30 w tym samym lokalu odbędzie się uroczystość gwiazdkowa urozmaicona wystawieniem "Szopki Polskiej na emigracji", tańcami ludowymi, loterią fantową i t.d. Do tańca przygrywać będzie polska orkiestra. Wstęp - 1 kor. Na uroczystość tę serdecznie zaprasza wszystkich Polaków Zarząd Związku Polaków w Szwecji.

SEKCJA KULTURALNO-OSWIATOWA Komitetu Pomocy zwiadamia, że systematyczny kurs języka polskiego i historii Polski dla dzieci rozpoczyna się dn. 4 stycznia 1947 o godz. 5-iej pp. w lokalu przy ul. Jungfrugatan Nr. 30 w Sztokholmie. Zgłoszenia bezpośrednio przed lekcją.

ŚWIETLICA w Ognisku Polskim przy ul. Jungfrugatan 30 w Sztokholmie czynna będzie raz na tydzień, we środy, począwszy od dn. 8 stycznia 1947 w godz. 19 - 21-ą.

KOŁO BYŁYCH KOMBATANTÓW powstało przy Związku Polaków w Szwecji. Ma ono na celu skupienie wszystkich byłych żołnierzy AK rozrzuconych po terenie całej Szwecji. Główny wysiłek skieruje Koło na drogę wzajemnej pomocy koleżeńskiej w myśl polskiej tradycji bojowej. W skład Komitetu Organizacyjnego wchodzi: kpt. Edmund Banasikowski (przewodniczący) i ppor. Władysław Zienkiewicz (sekretarz). Siedziba koła mieści się w Malmö przy ul. Tegelgårdsgatan 10 a.

Zarząd Związku Polaków, Okr. Göteborg uruchomił bibliotekę z kilkuset tomów. Polacy zamieszkali w okręgu Göteborg i okęgach sąsiednich, a pragnący skorzystać z czytelni proszeni są o skomunikowanie się z bibliotekarką p. N. Wierzbicką, Viktoriagatan 34, Göteborg.

Zamiast życzeń świątecznych złożyli w redakcji "Wiadomości Polskich" na pomoc dzieciom w Polsce: Płk. F. Brzeskiński: 20 kor., J. Kulczycka - 5 kor., A. Bersonowa - 5 kor.

Następny numer "Wiadomości Polskich" ukaże się po Świątach, dn. 5 stycznia 1947 r.

Prenumerata "Wiadomości Polskich" kosztuje 2 kor. miesięcznie, a wraz z dwutygodnikiem "Znak" - 3 kor. miesięcznie. Prosimy o czytelne podawanie nazwisk i adresów. Godziny przyjęć: od 11-iej do 13-iej w dni powszednie.

Wydawcy: Stanisława Dahn i Friherrinnan Josefa Armfelt.
Adres Redakcji: Pildaregatan 25, I s. tel. 160 - 16 - 31.

Biblioteka Główna UMK



300051618126